


# Jura piękna, Jura niszczona

W dniu 21 maja 2002 r. Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody na wyjazdowej sesji w Olsztynie pod Częstochową wydała decyzję o zgodzie na organizację w tej miejscowości pokazu laserów i sztucznych ogni we wrześniu bieżącego roku. Po kilku latach spokoju - od 1998 r. - do Olsztyna znów wraca masowa impreza. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że jest to teren położony w obrębie Parku Krajobrazowego "Orlich Gniazd", na terenie projektowanego Jurajskiego Parku Narodowego. Ten kontekst sprawy dobrze obrazuje, jak w rzeczywistości wygląda w Polsce ochrona przyrody i ile warte są ustawowe regulacje. Obrazuje też - w perspektywie lokalnej - to, co od dłuższego czasu dzieje się z Jurą Krakowsko-Częstochowską. A dzieje się źle...


## I. Skandal w Olsztynie

W Olsztynie przeciw pokazowi laserów protestowała całkiem spora część lokalnej ludności.  Ba, nawet miejscowy proboszcz stwierdził, że liczne gatunki ptaków powróciły do Olsztyna po ostatnim pokazie dopiero... w tym roku. Nie przeszkodziło to komisji w wydaniu zgody na organizację pokazu. Jedynie prof. Janusz Hereźniak, znany i konsekwentny orędownik utworzenia Jurajskiego PN, zachował się godnie, niczym Rejtan próbując przeszkodzić temu zamachowi na przyrodę. Powiedział nam on: "Decyzja o ponownej organizacji pokazów w Olsztynie jest bez wątpienia krokiem do tyłu z punktu widzenia utworzenia tu parku narodowego".

Komisja wymogła na organizatorze imprezy kilka rozwiązań mających zmniejszyć jej szkodliwy wpływ na lokalny ekosystem. Same wyrzutnie mają być zlokalizowane 100 metrów od ruin zamku; te miejsca, w których występują największe skupiska endemicznej przytulii olsztyńskiej (krakowskiej) mają zostać ogrodzone płotkami zabezpieczającymi przed ingerencją człowieka. Lepsze to oczywiście niż nic - nie zmienia to jednak faktu, że impreza w tym miejscu w ogóle nie powinna się odbyć. W przeciwnym razie ochrona przyrody zamienia się w farsę, bo nie sposób inaczej nazwać zgody osób odpowiedzialnych za zachowanie dziedzictwa przyrodniczego na organizację masowego (być może nawet kilkuset tysięcznego), hałaśliwego spędu na niewielkim terenie położonym w projektowanym parku narodowym, nieopodal dwóch już istniejących rezerwatów przyrody ("Sokole Góry" i "Zielona Góra"). Ponowna organizacja pokazu laserów i ogni sztucznych w Olsztynie oddala perspektywę utworzenia na tych terenach parku narodowego, przybliży natomiast zniszczenie tutejszej bioróżnorodności.

## II. Wyboista droga do parku narodowego

Losy pozostającego wciąż w fazie projektów Jurajskiego Parku Narodowego ukazują jak na dłoni słabość ochrony przyrody w Polsce. Cenny obszar, mający wykonaną inwentaryzację przyrodniczą, gotową dokumentację itp., wciąż nie może się doczekać należytej ochrony, a jak świadczy przykład olsztyńskiej imprezy nadal jest traktowany niczym pierwszy lepszy teren nadający się do eksploatacji wedle komercyjnego zapotrzebowania.

Pomysł utworzenia parku narodowego na najcenniejszych przyrodniczo terenach Wyżyny  Częstochowskiej zrodził się w latach 70. w gronie botaników Uniwersytetu Śląskiego kierowanym przez prof. Floriana Celińskiego. Od końca lat 50. trwały natomiast przymiarki do utworzenia na tym terenie Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych - pracom przewodził prof. Zygmunt Novák, reprezentant tzw. krakowskiej szkoły architektury krajobrazu, spiritus movens całego przedsięwzięcia. Już po jego śmierci, w roku 1980 utworzono ZJPK, w skład którego weszło sześć parków krajobrazowych. Obecnie teren Olsztyna znajduje się w granicach Parku Krajobrazowego "Orlich Gniazd", ciągnącego się od Olkusza, przez Ogrodzieniec i Złoty Potok aż pod Częstochowę,

do granicy między Wyżyną Częstochowską i Wieluńską. Właśnie tereny wokół Olsztyna i Złotego Potoku są najcenniejsze pod względem przyrodniczym na całym tym obszarze i to je planowano objąć najwyższą formą ochrony, zwracając niejednokrotnie uwagę, że rygory konserwatorskie obowiązujące w parkach krajobrazowych nie są wystarczające do należytej opieki nad nimi.


Tereny planowanego parku narodowego miały chronić bogactwo przyrodnicze o następującym charakterze:

- Krajobraz - malowniczy i niepowtarzalny krajobraz jurajski, z charakterystycznymi skałami wapiennymi (ostańce - odmienne pod względem fizjograficznym od tych, które są chronione w Ojcowskim PN), jaskiniami i wywierzyskami.

- Flora - bogata i różnorodna (ponad 800 gatunków roślin naczyniowych), z gatunkami endemicznymi (przysłupia olsztyńska, warzucha polska), reliktowymi (skalnica gronkowa), chronionymi (ok. 50 gatunków, w tym 3 gat. widłaków, 11 gat. storczyków, kilka gat. grzybów), osiągającymi tu kres swojego zasięgu (ok. 20 gat.).

- Fauna - endemity (dwa gat. chrząszczy występujące w rezerwacie "Góry Sokole"), gatunki reliktowe (kilka gat. ślimaków, jeden gat. pająka), osiągające granicę zasięgu (m.in. kilka gat. ślimaków, po jednym gat. nietoperza i pająka), zwierzęta chronione (płazy - traszka zwyczajna i grzebieniasta, kumak nizinny, huczek ziemny, ropucha szara, zielona i paskówka, rzekotka drzewna; gady - jaszczurka zwinka i żyworódka, padalec zwyczajny, zaskroniec zwyczajny, gniewosz plamisty, zmija zygzakowata; ptaki - m.in. krzyżodziób, grubodziób, płochacz pokrzywica, dzierzba czarnoszczelna i rudogłowa, srokoz, kraska, kruk, puchacz; ssaki - m.in. 11 gatunków nietoperzy).

Jesienią 1991 r. na wniosek Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody wojewoda częstochowski powołał zespół mający za zadanie przygotowanie projektu Jurajskiego Parku Narodowego. Zespół pod przewodnictwem prof. Romualda Olaczka z Uniwersytetu Łódzkiego przez cztery lata pracował społecznie nad opracowaniem projektu, a efekty końcowe przedstawił w październiku 1995 r. W skład zespołu oprócz przewodniczącego weszli także wspomniany już Janusz Hereźniak, Wiesław Kolan, Andrzej W. Skalski, Izabella Maszczyńska i Zbigniew Mucha. Dzięki ich staraniom powstał projekt parku narodowego, mającego mieć charakter wyspowy, tzn. składającego się z dwóch nie połączonych ze sobą części: wokół Olsztyna (1110 ha) i Złotego Potoku (4032 ha). Łączna powierzchnia projektowanego PN sytuowała go wśród mniejszych obszarowo tego typu form ochrony przyrody. W skład planowanego PN weszły już istniejące rezerваты przyrody: "Sokole Góry", "Kaliszak", "Parkowe", "Ostrężnik" i "Bukowa Kępa".

Pracom tym towarzyszyła kampania promocyjna prowadzona m.in. przez Ośrodek Działań  Ekologicznych "Źródła" w Łodzi. W jej ramach wydano materiały informujące lokalną społeczność o rzeczywistych aspektach funkcjonowania PN (mity dotyczące tej formy ochrony były tu wyjątkowo rozpowszechnione - miejscowa ludność sądziła, że na terenie parku nie można chodzić po lesie i jeździć na sankach!). Ukazała się także broszura autorstwa prof. Hereźniaka pt. "Tworzymy Jurajski Park Narodowy". Sytuacja wyglądała na stosunkowo korzystną - jedynie niewielka część terenów przyszłego parku znajdowała się w posiadaniu właścicieli prywatnych, co ograniczało do minimum trudności związane z regulowaniem kwestii własnościowych przyszłych gruntów parkowych. Wydawało się, że wszystko jest zatem na dobrej drodze. Niestety, później było już tylko gorzej.


Właściwie trudno powiedzieć, co sprawiło, że JPN dotychczas nie powstał, a szanse na jego utworzenie są coraz mniejsze. Na pewno złożyło się na to wiele czynników: mity dotyczące obostrzeń towarzyszących funkcjonowaniu parku - rozpowszechnione wśród miejscowej ludności i potęgowane przez nierzetelnych dziennikarzy prasy lokalnej, opór leśników niechętnych pozbawieniu ich kontroli

nad częścią dotychczasowych włości, inercja czynników ochrony przyrody na szczeblu lokalnym i ogólnopolskim (nie będąca wszak wyjątkiem - podobnie rzecz wygląda z powołaniem innych parków narodowych: Turnickiego i Mazurskiego), wybór doraźnych zysków zamiast długofalowych korzyści (samorząd lokalny wolał popieranie pokazów laserów niż starania o utworzenie na własnym terenie PN). W każdym razie parku narodowego jak nie było, tak nie ma. Jerzy Zygmunt na łamach "Przyrody Górnego Śląska" (nr 19, wiosna 2000) podsumował sytuację następująco: "Mijały kolejne lata i sprawa JPN jakby ucichła. Zasłaniając się rzekomymi protestami społecznymi oraz wykorzystując pasywność urzędników, skutecznie zablokowano realizację tej idei. Mało kogo obchodziło, że cierpiał na tym teren, że destrukcja i niszczenie przyrody nasiliły się gwałtownie".

### III. Olsztyn, czyli Jura

Olsztyn jak w soczewce skupia wszystkie te problemy, które dotyczą przyrody i krajobrazu całej Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. A nie jest to obszar o miernej wartości przyrodniczej, nie tylko na terenie projektowanego JPN. Barbara Tokarska-Guzik w pracy zbiorowej "Przyroda województwa katowickiego" (red. prof. Krzysztof Rostański) pisze o Jurze Krakowsko-Częstochowskiej następująco: "Wyjątkowo bogata rzeźba, wapienne podłoże, zróżnicowanie gleb i warunki klimatyczne (lokalne mikroklimaty) sprawiły, że nigdzie indziej w Polsce nie znajdujemy obok siebie zbiorowisk roślinnych tak skrajnie różniących się pod względem florystycznym i ekologicznym". Jest to jednak bogactwo i piękno, które zdają się odchodzić w niepamięć w coraz szybszym tempie.

Na jednym z krańców Jury spędziłem prawie całe dotychczasowe życie. Obecnie rzadko podziwiam tamtejszą przyrodę i krajobraz. Każdemu zetknięciu z nimi towarzyszy jednak przemożne uczucie straty - w efekcie mam coraz mniej ochoty odwiedzać te okolice, bo w niczym nie przypominają tego, co było kiedyś. Nie, "za komuny" nie było bynajmniej idealnie - pamiętam rozległe pegeerowskie pola zalane śmierdzącą gnojowicą, inwazje "niedzielnich" turystów, głównie z pobliskiej aglomeracji górnośląskiej, intensywną wycinkę drzew i "dzikie" leśne wysypiska śmieci w pobliżu każdej z wiosek, a przepływająca niedaleko mojego domu Warta przypominała nie rzekę, lecz kanał ściekowy. O ile jednak kiedyś mieliśmy do czynienia z inwazją głupoty, to teraz dołączyły do niej chciwość i prymitywizm.

Tym terenom nie zagraża w istotnym stopniu przemysł, wielkie inwestycje, intensywne  rolnictwo - to wszystko znacznie ograniczyło swoje szkodliwe oddziaływanie w efekcie przekształceń gospodarczych ostatnich kilkunastu lat. Jurze zagraża to oblicze demokracji i wolności, o którym rzadko się wspomina w mediach i publicznych dyskusjach autorytetów moralnych. Okolice te niszczone są przez codzienny najazd współczesnych Hunów, żądnych rozrywki, rekreacji i komfortu. O ile w dziedzinie ochrony przyrody nic nie zmienia się na lepsze (casus JPN jest wymowny), w kwestii ochrony środowiska zmiany są niewielkie (nieco uporządkowano gospodarkę ściekami i odpadami komunalnymi), o tyle presja człowieka na tutejsze dziedzictwo przyrodnicze i malowniczy krajobraz z każdym rokiem jest coraz większa.

Olsztyn jest przykładem chętnie naśladowanym. Masowe imprezy na trwałe wpisały się już w jurajski krajobraz. Tzw. festyny i rozmaite koncertowe spędy gromadzą dziesiątki tysięcy uczestników. Nikt nie pomyśli nawet, że powinny się one odbywać z dala od miejsc cennych przyrodniczo czy zabytków kultury - przeciwnie, te walory wykorzystuje się jako dodatkowy wabik na odbiorców mało wyszukanej oferty. Olsztyn ma pokazy laserów. Malownicze ruiny średniowiecznej warowni w Podzamczu (Ogrodzieniec) kilka-kilkanaście razy w roku przeżywają nieco mniejsze najazdy: a to koncert, a to pokaz walk bractw rycerskich, a to festyn jarmarczno-piwny. Położony na wzgórzu rezerwat przyrody "Góra Zborów" w Podlesicach (Kroczyce) ma jeszcze mniej szczęścia: zlokalizowany u podnóża zaniedbany PRL-owski hotel "Ostaniec" został kilka lat temu poddany modernizacji i zamieniony w obiekt luksusowy, obok powstał lokal o mniejszym standardzie. Na

terenach przyległych do nich regularnie organizowane są wielotysięczne imprezy, głównie koncerty gwiazd popu i rocka. Obiekt ten przyciąga rzesze ludzi, którzy niejako przy okazji penetrują pobliski rezerwat w sposób daleki od szacunku dla przyrody.

Inną "atrakcją" Jury są adepci wspinaczki skałkowej. Plaga ta rozrasta się w postępie geometrycznym - od wiosny do jesieni prawie każdy łatwiej dostępny ostaniec pokryty jest chmurą miłośników tej formy spędzania wolnego czasu. Po nich i "zwykłych" turystach zostają tony śmieci, okolica jest - pardon - zasrana do granic możliwości, skałki upstrzono pozostałościami sprzętu wspinaczkowego i zabazgrano sprayem, okoliczne drzewa i krzewy zostały połamane i wycięte na potrzeby ognisk.

Wszelkie atrakcyjniejsze miejsca Jury nawiedzane są przez setki turystów. Nie są to jednak dawni wędrowcy z plecakami i uczestnicy młodzieżowych rajdów. To rodziny lub pary przyjeżdżające samochodami pod sam obiekt swej fascynacji, rozkładające parasole ogrodowe, plastikowe krzeselka, ryczące magnetofony i - obowiązkowo - grille, których smród potrafi obrzydzić pobyt w nawet najbardziej malowniczym miejscu. Do tego sprzedawcy piwa, lodów, jakieś zespoły disco polo... Spaliny, hałas, mnóstwo śmieci. Nie oszczędzają nawet miejsc przyrodniczo bardzo wartościowych, bo i nikt im tego nie nakazuje - małe rezerwat "Smoleń" k. Pilicy (wzgórze z ruinami XIV-wiecznej warowni porośnięte lasem bukowo-grabowo-modrzewiowym) na szczęście leży w mniej popularnej części Jury, bo chyba już by nic z niego nie zostało sądząc po ilości turystów odwiedzających go obecnie.

Dla bardziej aktywnych "turystów" Jura też jest atrakcyjna. Nielegalne rajdy motocykli terenowych i jeepów to codzienność tych terenów. Na stronie internetowej miłośników tego rodzaju "sportu" Off-Road PL możemy przeczytać relację z jednej z takich wypraw. Niejaki Paweł Krawczyk opisuje kilkudniową eskapadę dwoma samochodami z Pustyni Błędowskiej (użytek ekologiczny), po szlakach turystycznych Jury (Morsko, Podlesice, Bobolice) na - nomen omen - pokaz laserów w Olsztynie k. Częstochowy. To jeden z przykładów obrazujących coraz bardziej masowe zjawisko.

Do tego dochodzi presja trwalsza, bo stała, niezależna od sezonowych wahań pogody. Mam tu na myśli budownictwo mieszkaniowe. Na Jurze widzimy już przedsmak tego, co Amerykanie nazwali "urban sprawl" - rozpełzaniem się miast, coraz bardziej dynamiczną zabudowę dotychczas niezagospodarowanych terenów podmiejskich. Jura przeżywa boom budowlany - w epoce samochodu nie trzeba już mieszkać w centrum miasta. Można tam pracować, lecz dom mieć w cichej, spokojnej i malowniczej okolicy. Nowobogaccy z miast położonych na obrzeżach Jury przenoszą się więc na spokojną wieś, w każdej chwili mogąc dojechać do pracy, urzędów czy miejsc rozrywki. Inni z kolei budują domy letniskowe, odwiedzane w weekendy i wakacje. Pod działki budowlane przeznaczają się coraz więcej terenów, fragmentaryzując przyrodę, przecinając płotami szlaki wędrowek zwierząt, wdzierając się na tereny leśne i na powrót dziczące porolnicze nieużytki. Domy te, budowane bez większej refleksji - za to z pełnym portfelem - szpecą krajobraz, rugując zeń wszelką specyfikę lokalną i dobry smak, naznaczając miejsce wykwitami bezguścia i tandety. I jest ich coraz więcej i więcej...

Nie są to tylko moje, jednostkowe odczucia przewrażliwionego ekologów. Andrzej Kuśnierczyk na łamach katowickiego miesięcznika społeczno-kulturalnego "Śląsk" tak pisze w tekście "Nasz Park Jurajski": "Co pojawiło się w krajobrazie jurajskim? Wieże przekaźnikowe telefonii komórkowej, kominy ciepłowni, a przede wszystkim ogrodzenia, płoty, bramy wjazdowe. W rowach wzdłuż głównych dróg coraz więcej plastikowych butelek, kartonów, puszek po napojach, wszelkiej maści opakowań /.../ Najbardziej przykry widok to osmalone dymem wapienne skałki. Efekt dzikich obozowisk lub, co woła o pomstę do nieba, palenia opon samochodowych. To cena, jaką płaci się za rozwój turystyki. /.../ Samorządy lokalne ochno przystają na rozwijanie turystyki, ale często myślą

kategoriami szybkiego zysku, wyznając zasadę "wszystko na sprzedaż". Hasło: "przyjeżdżajcie i zostawcie swoje pieniądze" zgłaszają niemal wszystkie gminy. Nie ma w tym nic nagannego. Chodzi jednak o formy realizowania oferty. Chcecie przyjeżdżać samochodami? Proszę bardzo - wyznaczmy wam parkingi, choćby w środku parku krajobrazowego. Chcecie jeździć rowerami górskimi bez ograniczeń? Ależ nie ma sprawy, namalujemy na drzewach odpowiednie znaki. Chcecie jeździć konno? Czemu nie. Stepowiejących pól ci u nas nie brak".

Tak to właśnie wygląda - a z roku na rok jest naprawdę coraz gorzej. Znika piękno Jury, przyroda jest okaleczana coraz brutalniej, coraz bardziej bezmyślnie i na coraz wymyślniejsze sposoby. I chyba nikt nawet nie myśli, by jakoś to powstrzymać. Przecież ludzie muszą zarabiać pieniądze, region potrzebuje rozwoju, a jego mieszkańcy - rozrywki. Więc dlaczego ktoś miałby zakazać organizowania koncertów w pobliżu rezerwatu przyrody, ująć w jakieś rozsądne karby wspinaczkę skałkową, wyłapać rajdowców samochodowych i motocyklowych (nie trzeba się za nimi bezskutecznie uganiać po lasach - wystarczy namierzyć autorów stosownych tekstów z odpowiednich czasopism i witryn internetowych)? Że jakaś tam ekologia, rzadkie rośliny, rezerwaty przyrody, park krajobrazowy? Kogo to dzisiaj obchodzi? Gdy już wszystko zادةpczą, zasmrodzą, zabudują i wybawią się na festynach, to zawsze wszak mogą obejrzeć jakiś film przyrodniczy. Oferta kanałów telewizyjnych stale rośnie...

**Remigiusz Okraska**